

NIERUCHOMY ŻYWIOŁ

Przed świtem niebo jest czarnozielone.
Może to znak.
Powinnam więcej dowiedzieć się o znakach.

Kiedy na rogu skręcam w stronę portu
wiatr uderza mnie
prosto w twarz.

Zawsze spaceruję o świcie.
Już sama nie wiem czemu.
Życie jest takie krótkie.

Mój cień idzie przede mną.
Z kapturem na głowie
wygląda jak chodzący buczek mgłowy.

Lód na jezdni.
Lód na chodniku.
Nie ma gdzie postawić nogi.

Lepiej pójść tamtędy,
Tam są takie małe czarne kamienie.
Nie tak ślisko.

Wydaje mi się, że te czarne kamienie
mogą być z lawy.
Choć może egzotyzuję.

Ktoś szybko mnie mija
z małym psem.
Nikt nie mówi „hello!”

Przechodzi różowa uczennica.
Spogląda mi w twarz.
Nikt nie mówi „hello!”

Nikt się nie spodziewa,
że tak wcześnie rano
zobaczy buczek mgłowy na spacerze.

Wiatr napiera silniej.
Ja stawiam opór.
Już prawie w domu.

Jak się tu znalazłam.
Co dzień nowy wiatr.
Żyje się by stawiać opór.

Teraz już dzień.
Złote oko otwiera się
nad portem.

Ludzie co tu mieszkają
uczą się nie skarżyć
na wiatr.

Wchodzę. Robię sobie herbatę.
Jem płatki.
Czytam trzy strony Prousta.

Proust się skarży
(jest rok 1914.)
na to, jak dziennikarze używają słowa „savoir”.

Twierdzi, że używają go
nie jako znaku przyszłości,
ale jako znaku swoich życzeń –

jak przyszłość ma wyglądać.
Myślę, I cóż w tym złego?
Powinnam więcej dowiedzieć się o znakach.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam
kiedy pierwszy raz rano wyszłam na spacer w Stykkishólmur
była wrona.

Wrona wielka jak fotel.
Co robi fotel na dachu tego domu? Pomyślałam,
a wrona odleciała.

Taka wielka wrona to kruk.
Corvus corax w klasyfikacji Linneusza.
Każda robi hałas

jak całe miasto kruków
w kraju, z którego przyjechałam.
Trzy przymiotniki, które się powtarzają

w literaturze przedmiotu na temat kruków to
omnivorous.
Pernicious.

Monogamous.

Interesuje mnie to *monogamous*.
W zeszłym roku w maju wyszłam za mąż

I spędziłam miesiąc miodowy w Stykkishólmur.
W tym roku wróciłam do Stykkishólmur
żeby wraz a mężem spędzić

trzy miesiące w małym pokoiku.
Tak skrajna monogamia
okazała się dla nas prawie nie do wytrzymania.

Więc żeby się nawzajem nie pozabijać
wynajęliśmy drugi pokój
(w domu Grety)

niedaleko basenu.
Teraz jesteśmy szczęśliwie
duogamiczni.

W obu miejscach.
są kruki na dachach
Możliwe, że to te same kruki.

Nie potrafię powiedzieć.
Gdyby tu była Roni Horn
to powiedziałaaby, że kruki

są jak woda,
żywiot nieruchomy.
Są symbolami Islandii.

Powinnam dowiedzieć się więcej o symbolach.
Przyjechałam do Stykkishólmur
żeby zamieszkać w bibliotece.

W tej bibliotece nie ma książek
tylko lodowce.
Lodowce są pionowe.

Milczące.
W doskonałym porządku jak książki na półkach.
Ale są roztopione.

Jak by to było

zamieszkać w bibliotece
roztopionych książek?

Ze strumykami zdań na podłodze
i interpunkcją
odkładającą się jak osad na dnie.

Byłoby to dziwne.
Niewybaczalne.
Przygoda.

Kiedyś Roni Horn mi powiedziała,
że jeden z badaczy Arktyki powiedział
„Przygody

są dowodem braku kwalifikacji”.
Kiedy czuję zupełny
brak kwalifikacji,

tak jak w Stykkishólmur
w ciemne poranki
idąc przeciw wiatrowi

przywołuję w myślach obraz
czegoś co jest przeciwieństwem braku kwalifikacji.
Na przykład jajko.

Doskonałą formę.
Doskonałą treść.
Doskonałe pożywienie.

„W snach –
mówiła bardziej współczesna badaczka Arktyki (Anna Freud) –
można mieć jajka usmażone do perfekcji,

ale nie da się ich zjeść”.
Czasami w nocy
kiedy nie mogę zasnąć

przez wiatr
idę stanąć
w bibliotece lodowców.

Staję w innym świecie.

Ani to przeszłość ani przyszłość.
Ani raj ani rzeczywistość ani

sen.
To całkiem *inne* kwalifikacje.
Dziki i niezmiennie.

I kto wie czemu w ogóle istnieją.
Staję wśród lodowców.
Słucham wiatru na zewnątrz

wiejącego ku mnie z samego kresu nocy i przestrzeni.
Nie mam teorii
czemu tu jesteśmy,

ani czego znakiem jest każde z nas.
Ale sala stopionych lodowców
rozbrzmiewających nocnym wiatrem Stykkishólmur

to dobre miejsce by o tym myśleć.
Każdy lodowiec oświetlony jest od spodu
tak samo jak pamięć.

Proust mówi, że są dwa rodzaje pamięci.
Jest codzienny wysiłek by sobie przypomnieć
gdzie się położyło okulary

i jest głębszy powiew tęsknoty
biorący się z głębi
serca

nieświadomie.
Niespodziewanie.
Bez powodu.

Oto fragment listu Prousta
z 1913 roku:
„Wydaje nam się, że już nie kochamy naszych zmarłych

ale to dlatego, że już ich nie pamiętamy;
nagle
wzrok nasz pada na starą rękawiczkę

i wybuchamy płaczem”.

Przed wyjściem z biblioteki
gaszę światła.

Lodowce pogrążają się w ciemności.
Wracam do domu Grety.
Budzę męża.

I proszę, żeby usmażył jajecznicę.

(„Biblioteka wody” stworzona przez Roni Horn w 2007 r. to stała wystawa w Stykkishólmur na Islandii. Jej częścią są wielkie szklane cylindry z wodą z wszystkich 24. lodowców Islandii – tłum.)